Cena 1 zł.

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK I | Łódź, środa, 20 marca 1946 roku | Nr 63

Ob. Władysław Matula



prezes zw. Nauczycielstwa Polskiego Oddział grodzki Łódź.

Kiedy nastąpi pokój?

Problemy, związane z zawarciem traktatu pokojowego z Włochami, Rumuną i inn. wymagają dalszych pertraktacji i narad

Od wielu miesięcy zapowiadano konferencję pokojową z Włochami i satelitami osi na wiosnę w Paryżu.

Wiadomość przyjęto w krajach nawiedzonych klęską wojny z niekłamaną radością, widząc w niej pierwszy rzeczywisty krok w kierunku

normalizacji stosunków i ustalenia trwałego porządku.

Niestety, radość okazuje się przedwczesna, gdyż **pertraktacje natrafiają raz po raz na nieprzewidziane trudności**, wymagające długich narad, dyskusji i wyszukiwania formułek kompromisowych. Tak więc mało jest nadziei, by zapowiedziany termin 1-go maja został rzeczywiście dotrzymany.

Tematów, wywołujących różnicę zdań jest sporo. Przede wszystkim **sprawa włoska.**

Już sam problem **przynależności Triestu**, do którego roszczą sobie pretensje Włosi i Jugosłowianie jest tematem wysoce drażliwym. Dochodzą do tego zagadnienia podziału floty włoskiej i

sprawa kolonii italskich.

Szczególnie ten ostatni punkt wywołuje znaczną rozbieżność zdań, gdyż W. Brytania uważa, **że ma specjalne interesy** w basenie Morza Śródziemnego.

Rozwiązanie problemów komplikuje do pewnego stopnia fakt, że **Włochy ostatnio traktowane są już jako sprzymierzeniec** i z tego tytułu roszczą sobie pewne pretensje.

Wobecnej chwili toczą się obrady nad projektem

traktatu pokojowego z Rumunią.

Uzgodniono już ogólne jego zasady. Szczegóły, dotyczące granic oraz spraw gospodarczych wymagają jednak jeszcze dłuższych narad, któreby doprowadziły do ostatecznego uzgodnienia stanowisk.

Wszystko więc wskazuje na to, że upragnione chwile uroczystego **podpisania pierwszych traktatów pokojowych przeciągnie się poza przewidziany termin.**

„Gen. Franco nie zagraża pokojowi"

oświadcza rząd W. Brytanii. Francja i ZSRR są wręcz odmiennego zdania

PARYŻ. 19. 3. Ambasador brytyjski w Paryżu **Duff Cooper odwiedził ministra Bidualt** i oświadczył mu, że rząd brytyjski **nie zgadza się na przedstawienie sprawy Hiszpanii Radzie Bezpieczeństwa**, gdyż reżim generała Franco nie zagraża — zdaniem rządu brytyjskiego — pokojowi.

WASZYNGTON. (19. 3.). W kołach miarodajnych w Waszyngtonie przypuszczają że rząd Stanów Zjednoczonych **zajmie podobne stanowisko jak rząd Wielkiej Brytanii.**

Komentatorzy polityczni są zdania, że **Francja albo Zw. Radziecki** wniosą sprawę Hiszpanii na porządek obrad Rady Bezpieczeństwa, niezależnie od stanowiska Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Nowy rząd ZSRR

Prezydentem Związku został Szwernik

LONDYN (BBC) Radio moskiewskie podało wiadomość, że dotychczasowy przewodniczący Najwyższej Rady ZSRR Kalinin ustąpił ze swego stanowiska wskutek choroby oczu. Następcą jego został Mikołaj Szwernik.

Wczoraj radio moskiewskie ogłosiło listę członków gabinetu ministrów, która nie zawiera poważnych zmian. Prezesem Rady Ministrów został generalissimus Stalin, który obejmuje również tekę ministra wojny. Ministrem spraw zagranicznych pozostał Mołotow.

Z 15-tu zarzutów

Hiszpania odpowiedziała na dwa

LONDYN (BBC). Korespondent Reutera donosi z Madrytu, że w dokumencie ogłoszonym przez rząd hiszpański, a będącym odpowiedzią na zarzuty amerykańskiej „Białej Księgi", znajduje się replika tylko na dwa z pośród 15 dokumentów, wymienionych w „Białej Księdze".

Pozostałe 13 dokumentów **całkowicie** zignorowano, dotyczyły one przeważnie przedwojennej „działalności" gen. Franco i falangistów.

Przywódca faszystów

Francji został stracony w Paryżu

PARYŻ. Przywódca francuskiej partii faszystowskiej **Marcel Bucard** został stracony w dn. 19 bm. na podstawie wyroku skazującego za współpracę z Niemcami.

Ludzie w Chinach jedzą trawę

Dyr. Lehman zaleca powrót do systemu wojennego. — Jest źle, ma być — jeszcze gorzej

WASZYNGTON. (19. 3.). Wczoraj na posiedzeniu Rady Żywnościowej UNRRA ustępujący dyrektor generalny Herbert Lehmann ponownie nawoływał do wprowadzenia jak największych oszczędności w spożyciu i mówił

o konieczności powrotu do systemu wojennego,

o ile chce się uratować ludzkość przed klęską głodu. Następnie mówił o konieczności zaprzestania

używania płodów rolnych do produkcji alkoholu.

Przedstawiciel USA wzywał do poczynienia jak największych ofiar i dodał, że

ludzkość oczekują jeszcze gorsze czasy.

Przedstawiciel Chin oświadczył, że w niektórych częściach jego kraju panuje tak wielki głód, że

ludzie żywią się trawą.

Dyrektor Lehmann mówił o konieczności rozszerzenia Międzynarodowej Komisji Wyżywienia przez przyłączenie do niej UNRRA i Związku Radzieckiego. Przedstawiciel Rosji oświadczył, że **Związek Radziecki nie został zaproszony do udziału w Komisji,** on zaś nie otrzymał jeszcze instrukcji od swego rządu w tym przedmiocie.

Amerykanie wywożą

z Japonii kosztowności

MOSKWA. Specjalny korespondent dziennika „Prawda" we Władywostoku podaje za pismem „Pacific Stars And Stripez", że Amerykańskie władze wojskowe **wywiozły z Japonii znaczną ilość złota,** kosztowności oraz broni. Poza tym Amerykanie przejęli **większą ilość samolotów, łodzi podwodnych i parowców japońskich.**

Nie chcą wyjść z Syrii!

Termin odroczony do czerwca

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Damaszku, że termin wycofania wojsk francuskich i brytyjskich z Syrii odroczono do 3 czerwca br. Jak wiadomo, wojska brytyjskie i francuskie miały opuścić Syrię w pierwszych dniach kwietnia.

—o—

Sprawa perska

w Radzie Bezpieczeństwa

LONDYN. (19. 3.) Agencja Reutera donosi, że ambasador perski w Stanach Zjednoczonych, Hussein Ala, złożył na ręce sekretarza generalnego ONZ. Trygve Lie, notę z prośbą o przedstawienie Radzie Bezpieczeństwa sprawy konfliktu radziecko-perskiego.

MARSZAŁEK TITO W ŁODZI

zwiedził fabryki, interesując się życiem robotników. — Dostojny gość wieczorem wyjechał w dalszą drogę

Łódź wczoraj gościła największego bohatera słowiańskiego — Marszałka Józefa Broz-Tito. Gościom jugosłowiańskim towarzyszyli Marszałek Rola-Żymierski, wiceminister Obrony Narodowej gen. dyw. Spychalski, ambas. Wende, ambasador Jugosławii — Bozo-Liumowic, dyrektor protokółu dyplomatycznego MSZ. Gubrynowicz, poseł polski w Czechosłowacji Hejret, oraz członkowie korpusu dyplomatycznego Jugosławii.

Po powitaniach na krańcach miasta przez prezydenta Łodzi — Mijala, Marszałek Broz Tito udał się do fabryk łódzkich, zwiedzając **fabrykę obrabiarek Johna** i jedną z największych fabryk włókienniczych — **Scheiblera.** Marszałek wykazywał żywe zainteresowanie przemysłem polskim, pracą robotnika i jego warunkami życia czemu dał wyraz w szeregu rozmów z robotnikami.

Następnie goście udali się do Centralnej Szkoły Polityczno-Wychowawczej. Na dziedzińcu specjalnie na ustawionej trybunie Marszałek Tito z Marszałkiem Żymierskim przyjęli defiladę podchorążych, poczym udali się na zwiedzenie koszar, gdzie dostojny gość wpisał się do książki pamiątkowej.

Z kolei wszyscy przeszli do stołówki szkoły gdzie przemówienia wygłosili Marszałek Rola-Żymierski, Marszałek Tito i gen. Spychalski.

Silne wrażenie na uczestnikach uroczystości wywarło przemówienie wychowanka szkoły **Stanisława Ciota,** który wraz z kolegami Sikorą, Skupikiem, Wilińskim i Borowskim **brał udział w walkach partyzantów jugosłowiańskich** pod komendą dostojnego gościa. Z kolei Marszałek Tito udekorował Orderem Walecznych pięciu swoich byłych podkomendnych Polaków.

Przemawiali jeszcze **prezydent Mijal** woj. **Dąb-Kocioł,** sekretarz WK. PPS **Wachowicz.** W serdecznym nastroju i atmosferze szczerej przyjaźni przeciągnęło się zebranie do godzin wieczornych, poczym Marszałek Tito w towarzystwie Marszałka Roli-Żymierskiego wśród dźwięków hymnów państwowych **opuścili Łódź, żegnani w czasie przejazdu owacyjnie przez gęste szpalery mieszkańców miasta.**

INDONEZJA

Jak sto tysięcy Holendrów chce rządzić 50-cio milionowym narodem w imię „demokracji"

Walka o wolność i niepodległość Indonezji trwa

Było to w roku 1933. Na pierwszych stronach dzienników rozparły się wielkie, krzyczące tytuły: **„De zeven privinzen"** zbuntował się! Marynarze podnieśli sztandar rewolucji! Marynarze z okrętów wojennych „Kroningrijk der Nederlanden" wypędzili holenderskich oficerów i wypłynęli na morze! **„Indonesien een brand"** — wołał amsterdamski Het Volk — **Indonezja w ogniu!**

Marynarze z „De zeven provinzen" (siedem prowincji) zostali pobici! Bohaterski poryw wolnych Indonezyjczyków został krwawo stłumiony.

Po roku 1933 w dalszym ciągu **sto tysięcy Holendrów usiłuje rządzić pięćdziesięcio milionowym narodem.** Czyli, inaczej mówiąc, **jeden Holender chce panować nad 500 ludźmi.** Nie jest to jeszcze rekordem, w innych Settlements (np. angielskich) **jeden Europejczyk potrafi rządzić kilku tysiącami tubylców.**

Tak zwany **„ruch malajski"** rozpo**czął się w pierwszych latach naszego** stulecia. Bezpośrednie stykanie się Indonezyjczyków z Holendrami — nauczyło ludzi brązowej rasy, że ci Holendrzy nie są jakimiś nadzwyczajnymi bogami, którym się trzeba nisko kłaniać i oddawać im ostatnią miarkę ryżu w ofierze, by ułagodzić ich gniew. Brązowi ludzie przekonali się, że wśród tej rasy panów jest wiele zwyczajnych pijaków, zboczeńców i szulerów. **Przekonali się, że ohekris (ognisty sztylet — strzelba) słucha nietylko starszych białych — orang — blanda, straszliwszych od tych dzikich stworzeń leśnych, zwanych po malajsku orang-utang.**

Pobici w roku 1845 — **buntowali się Indonezyjczycy setki razy** „De zeven provinzen" nie był pierwszym aktem walki i nie jest też ostatnim. Z biegiem czasu holenderscy tuanie musieli ustępować wobec **coraz to odważniejszych żądań Indonezyjczyków.** Biorąc wzór z Anglików, Holendrzy postanowili związać się z książętami malajskimi. Dali im pozorną władzę — ustanowiwszy przy ich boku tzw. **rezydentów,** właściwych królików archipelagu. Chcieli grać wobec Indonezyjczyków rolę **„starszych braci".** Pozostawiono brązowym okruchy władzy — a cały zarząd spoczywał w dalszym ciągu w ręku gubernatora i pięciogłowej rady najwyższej „Centraalbestuur".

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej — **Indonezyjczycy powiedzieli. „Teraz albo nigdy"** i wysunęli żądanie całkowitej wolności. Przerażony gubernator zgodził się pozornie na wszystko. Otwarto uroczyście parlament indonezyjski „Volksraads".

Wkrótce jednak Indonezyjczycy



Walki kogutów — uzbrojonych w sztylety są najmilszą rozrywką tubylców.

przekonali się, jak strasznie ich **oszukano.** Tubylcze oddziały wojskowe zostały rozbrojone. Przemoc holenderska zapanowała w dalszym ciągu na „najpiękniejszych wyspach świata".

Po zakończeniu drugiej wojny światowej — gdy w **Indonezji wybuchło powstanie przeciw Japończykom** — sprawy przybrały niezwykłe dramatyczne formy. Powstańcy, po rozbrojeniu Japończyków — **nie złożyli broni przed starymi Orang - blanda.** Porwali się do walki. **Pięćdziesiąt milionów brązowych ludzi wypowiedziało po raz ostatni posłuszeństwo.** Czy idea samostanowienia narodów zatryumfuje? Czy angielskie „Mustangi" i „Moskity" stłumią krwawo bohaterski poryw wolnościowy tak długo jarzmionego i wyzyskiwanego narodu? **Van Mook** — delegat do rokowań z Indonezyjczykami w pierwszym dniu swego pobytu usłyszał kategoryczne słowa:

„Zostawcie nas w spokoju. Broni po raz wtóry nie złożymy!"

Powstanie pięćdziesięciu milionów brązowych Indonezyjczyków trwa.

Indonezja w pojęciu Europejczyka **to archipelag dzikich wysp,** gdzie w chatach z palmowych liści mieszkają **roje dzikich ludzi.** Te czasy „dzikości" Indonezji minęły jednak już dawno.

Dziś Indonezyjczycy **potrafią czytać, uprawiają sztuki piękne, wydają, mnóstwo pism.** Mają swoich słynnych lekarzy, profesorów, gimnazja i uniwersytety. Kobiety Indonezyjskie obok kwiecistych „sarongów" **noszą już europejskie stroje.** Zwiewne batikowane „kabaje" są jednak bardziej przystosowane do tamtejszego klimatu niż suknie balowe. Damy fryzują wspaniale puszyste włosy. W uszach noszą klejnoty, których pozazdrościłaby niejedna Europejka.

Mężczyzni jednak, jak przed stu laty — **nie rozstają się z krisem, długim sztyletem, noszonym w drewnianych, kosztownie cyzelowanych pochwach.**

Religie wszystkich ras naznaczyły sobie rendez-vous na tych wyspach. **Obok katedr chrześcijańskich, obok meczetów mahometańskich — piętrzą się tutaj wielopiętrowe świątynie bramińskie.** Po drogach stoją posągi potwornych bożków — które dzisiaj, w wieku oświecenia Indonezji służą raczej tylko do przystrajania krajobrazu i podziwu turystów, niż dla religijnego kultu.

Lud tutaj jest wesoły, szczodry, zwinny, zamiłowany w pieśni i t[illegible]u. Do uniwersytetu na Bali — córce Jawy — spieszą młode kobiety w zw[illegible]nych sarongach a obok nich ubrane po europejsku dziewczyny.

Jedna z największych namiętności sportowych Indonezyjczyków są **walki kogutów, przywleczone tutaj w ubiegłym stuleciu przez Hiszpanów.** Teatrów pod wolnym niebem bez liku. Specjalnie tresowane koguty biją się zapamiętale, rwąc z siebie mięso w k[illegible]. Nie dość jednak dziobów i pazurów — do lewej nogi przytwierdza się jeszcze kogutowi ostry sztylet. Zapanietałe ptaki potrafią tymi „kogucimi krisami" zabijać wprawnie przeciwnika.

Ta namiętność do walk koguich jest może ostatnią cechą „dzikości" Indonezyjczyków Musimy jednak pamiętać, że do dzisiejszego dnia w Hiszpa-



Urocza mieszkanka Surabai strojna w kabaję i sarong.

nii urządzane są **publiczne walki byków,** że w Anglii odbywają się do dzisiejszego dnia takież same walki kogutów i jeszcze gorsze może walki tresowanych **buldogów.**

S.

Codzienna nowelka „Expressu"

W kawiarence

Zdenerwowanie Heleny wzrastało z minuty na minutę. Przecież Ludwik miał się zjawić przed godziną. Sam domagał się natarczywie w liście, by przyszła do tej kawiarni. Tu właśnie miała się odbywać decydująca rozmowa.

Helena pokochała Ludwika z pierwszego spojrzenia. Spotkali się po raz pierwszy w jakimś kinie już po kilkunastu minutach byli przyjaciółmi.

Ludwik należał do rzędu tych mężczyzn, którzy szybko zdobywali względy niewiast.

Był przystojny, młody, elegancki i już od kilku lat cieszył się sławą bardzo zdolnego lekarza.

Helena właśnie w tym okresie miała się zaręczyć. Wiktor, który miał zostać jej mężem, stanowczo pod żadnym względem nie dorównywał Ludwikowi.

Rozumiała to doskonale i dlatego właśnie odsunęła się od Wiktora.

— Muszę się namyśleć — odpowiedziała mu w czasie ostatniego spotkania. — Czekaj na mój telefon. Jeśli nie zadzwonię, to znaczy, że nie będę twoja.

Wiktor zgodził się na wszystko. Był zakochany i drżał, by Helena nie odepchnęła go od siebie. Wiedział on już o Ludwiku i bynajmniej nie lekceważy rywala.

Teraz właśnie w małej kawiarence miało się wszystko rozstrzygnąć.

Młoda kobieta niecierpliwiła się. Przecież Ludwik obiecał, że przyjdzie o jedenastej, a zegar już wybił południe.

Czyżby coś mu się stało? Nie, prawdopodobnie zlekceważył sobie to spotkanie. Wiele osób ostrzegało ją, że Ludwik nie traktuje kobiet na serio. lecz ona nie przywiązywała żadnej wagi do tych oświadczeń.

Widocznie jednak ci ludzie mieli rację. Ludwik uważał ją za zabawkę. Wszystkie klątwy miłosne, którymi ją zasypywał, poprostu nie miały żadnego znaczenia. Helena nie umiała już panować nad swymi nerwami.

Gdy w kawiarence zjawił się gazeciarz, poprosiła o jakieś pismo.

I wówczas właśnie, ku wielkiemu przerażeniu stwierdziła, że nie ma przy sobie pieniędzy. Widocznie zapomniała w domu.

Gazeciarz, widząc, że Helena nie może znaleźć pieniędzy, podszedł do innego stolika.

A tymczasem ona z zaciśniętymi wargami poczęła się zastanawiać, co ma czynić dalej.

Przecież będzie musiała zapłacić rachunek. Kawa, kilka ciastek i lemoniada. A skąd wziąć pieniądze? W tej kawiarence nikt jej nie zna.

Ach, gdyby Ludwik tu przyszedł? Ale Ludwik się nie zjawił!...

Helena wreszcie postanowiła do niego zadzwonić. Może poprostu śpi jeszcze. Ostatecznie i to jest możliwe.

Gdy znalazła się w budce telefonicznej, szybko zadzwoniła numer.

I w chwilę później usłyszała męski głos:

— Hallo, kto mówi?

Helena początkowo nie mogła zrozumieć, co się stało. Przecież to nie był Ludwik, lecz Wiktor! Widocznie więc omyliła się i nakręciła inny numer.

— To ja, Helena — odpowiedziała wreszcie cicho.

— Nareszcie zadzwoniłaś! — zawołał Wiktor. — Tak długo czekam na twój telefon! Jestem szczęśliwy, najdroższa! Teraz już nic nie zamąci naszego szczęścia.

Helena w odpowiedzi na tę tyradę wskazała mu tylko adres cukierenki, w której się znajdowała.

Po kilkunastu minutach Wiktor siedział już przy jej stoliku.

W międzyczasie Helena zdążyła dokładnie rozważyć swoją sytuację. Ludwik nie przyszedł, więc widocznie mu wcale na niej nie zależy. Dlaczego więc ma odepchnąć Wiktora? Dziewczyna w jej wieku, nie powinna się kierować fantazjami.

W kawiarni siedzieli zaledwie kilka minut.

Helena narzuciła na siebie palto i sama wyszła na ulicę. Wiktor jeszcze regulował rachunek.

I nagle, gdy oglądała wystawę sąsiedniego sklepu, jak z pod ziemi wyrósł przed nią Ludwik.

— Bardzo cię przepraszam — zawołał zdyszany. — Miałem kilku pacjentów. Musiałem ich przyjąć. Nie mogłem wcześniej wyjść.

W tym momencie ukazał się już Wiktor. Na widok Ludwika, którego od tej pory znał tylko z widzenia, mo[illegible]talnie stracił pewność siebie.

Lecz Helena była zupełnie spokojna.

— To mój narzeczony, Ludwiku — rzekła z zimnym uśmiechem, przedstawiając mu Wiktora. Właśnie przed kilku minutami zaręczyliśmy się w [illegible]ej kawiarence.

M.

WICEK i WACEK (w czasie okupacji)



SZEF: — Za bohaterskie zlikwidowanie tak groźnych wrogów zostaliście odznaczeni. — SZPIEG i POLICJANT: — Sieg—heil!. —

POLICJANT: — Takiej okazji nie można ominąć na sucho!... — SZPIEG: — Więc ją oblejemy!... —

POLICJANT: — Koniecznością historyczną jest wypić bruderszaft! Na zdrowie! — SZPIEG: — Nasze kawalerskie!... —

POLICJANT: — O Himmel! Co to? Sądząc logicznie, musieli się spalić!... — SZPIEG: — Zgińcie, mary! A kysz!... —

W rocznicę straszliwej egzekucji

Krwawy dzień w Zgierzu

20 marca 1942 r. rozstrzelano na niezabudowanym placu w Zgierzu 100 niewinnych ludzi

Jak sierżant Mierzyński rąbnął 2-ch gestapowców

Cztery lata temu — **20 marca** — na niezabudowanym placu w Zgierzu rozległy się strzały. **Strzelano do 100 Polaków seriami z karabinów maszynowych.** Spędzono ludność polską, gdyż masowe morderstwo miało mieć charakter **„wychowawczy“.** Plac otaczali wieńcem również miejscowi hitlerowcy. Przybyli tu, by ujrzeć czelnych żandarmów Führera, strzelających do bezbronnych, nieszczęśliwych ludzi, przywiezionych tu pośpiesznie samochodami.

Członkowie B. D. M. i „Hitlerjugend“ **przynieśli kwiaty,** by wśród szlochów i nietajonego płaczu obecnych Polaków, obrzucić nimi **„die braven Soldaten“.** Ale uśmiercono tylko 99-ciu, ostatni skazaniec zmarł śmiercią, jeśli to można nazwać w tych okolicznościach — **normalną — w czasie transportu w samochodzie policyjnym — na serce.**

Nie wytrzymał, ale 99-ciu ginęło tu i ówdzie z **pieśnią o Polsce, która nie zginęła...**

Egzekucja

A dlaczego mordo**wano tak** na zimno tych ludzi w Zgierzu?

Chodziło o — **pokaz.** Podobnie jak po zamachu na szefa SS w Czechach — Heidricha, **sądu dokonano na miejscu,** paląc i zaorywując całą wieś, w której zamachówcy znaleźli czasowe schronienie — tak i tu, wściekłość spowodowana nieujęciem sprawcy zgładzenia dwu gestapowców w Zgierzu miała się wyładować w tej **publicznej zbrodni — monstre, na miejscu.**

Zgierzanie obecni przy egzekucji nie poznali prawie nikogo z pośród szeregów, które kładły się pokotem, jeden po drugim w skurczach agonii — **nieszczęśliwych ściągnięto do Zgierza z wielu okolicznych więzień i obozów,** byli jednak wśród nich Polacy z Radogoszcza, którzy mieli wyrok zaledwie miesięczny **za szmugiel „ćwiartki“ masła, czy mendel jaj.** Niemcom nie chodziło o ukaranie, chodziło jedynie **o liczbę;** o wrażenie, **o teror.** Zależało im również na tym, by Polacy w Warthegau odczuli, że tak jak tych stu niewinnych — **mogą sobie pozwolić na rozstrzelanie mieszkańców całej Łodzi, lub całego Zgierza.**

Istotnie, rozmowy jakiś czas ucichły, ludzie po zbrodni zgierskiej nie potrzebowali mówić, by wyrazić swój ból i swój gniew. I by zapamiętać na całe życie.

Może byli tacy w owe dni marcowe, kiedy **dławiła nas pycha niemieckich sukcesów wojennych** (to był przecież rok 1942), którzy powątpiewali w wartość dla sprawy polskiej śmierci owych dwu gestapowców, uśmierconych celnymi strzałami sierżanta polskiego, może tu i ówdzie ludzie nasi nie mogli w myśli pogodzić śmierci tych dwu hitlerowskich pachołków z tragicznym zgładzeniem 100 niewinnych... —

Ale odsłońmy tajemnicę tego wydarzenia zgierskiego, które spowodowało tak straszliwą zemstę ze strony okupanta i która do dziś jest jeszcze tajemnicą dla większości Polaków.

Sierżant-bohater

Sierżantem, który zastrzelił dwu gestapowców w Zgierzu był **Stefan Mierzyński.** Pracował w „Zellgarnie“ na Widzewie a jednocześnie należał do **grupy oporu na Widzewie,** gdzie był rejon por. Różyckiego. Ten ostatni zginął w Oświęcimiu, jak przypuszczają w związku z udowodnieniem mu kontaktu z Mierzyńskim.

Jeden z członków organizacji widzewskiej **„wpadł“,** a gestapo szybko znalazło nici, prowadzące do Mierzyńskiego. Nie wiadomo do dziś jeszcze, ile razy, Mierzyńskiego katowano w gestapo, domagając się ujawnienia broni, którą jako członek tajnej organizacji musiał zdaniem oprawców posiadać, tym bardziej, że dowiedziano się, że był **podoficerem 4-ej dywizji w Zgierzu.**

Faktem jest tylko, że wśród nieludzkich tortur zrodził się w masakrowanym sierżancie Mierzyńskim **plan rozpaczy i bohaterstwa jednomyślnie.** Plan ten musiał być w głowie Mierzyńskiego opracowany z wszystkimi szczegółami już w chwili, gdy na którymś tam z kolei „badaniu“, które normalnie polegało **na wykręcaniu ramion ze stawów lub na wybijaniu kijem zębów — „zmiękł“** — oświadczając, że **powie o miejscu, gdzie ukrywa broń.**

Nie tylko zresztą powie. Zaprowadzi na miejsce.

Gestapo chętnie zgodziło się na taki obrót sprawy, każdy bowiem ukryty karabin polski czy „Vis“ — to jeszcze jeden miecz Damoklesa nad głowami niezawsze pewnych siebie gestapowców.

Mierzyńskiego zawieziono do Zgierza gdyż tu właśnie w małym domku miał swój magazyn broni. Pojechało czterech gestapowców i on.

Na miejscu auto zatrzymało się przed domkiem, domek był za pustym placem — kilkadziesiąt metrów. Dwu zostało w samochodzie, pozostałych dwu z bronią gotową do strzału pozwoliło się wieść. Mierzyńskiemu.

W pustej izbie **dach łączy się z murem, tworząc małą kryjówkę.** Tam chce wejść Mierzyński, by wydostać broń. — Czy mu zaufać? Ale broń jest w pogotowiu, nie zdąży wystrzelić do gestapo, stojącego na podłodze. Pozwolono.

I pierwszym wysiłkiem sierżanta jest teraz odwrócić uwagę oprawców — **zrzuca więc rewolwer w chciwe łapy, ale nim zrzucił, już miał w ręce drugi — „Visa“ i wystarczył jeden ruch, by go odbezpieczyć — naładowany jest jeszcze od owego września.** „Vis“ jest niezawodny i kiedy jeden podaje drugiemu broń, czekając na dalszy „prezent“ — **pada strzał.** Najbliżej stojący gestapowiec jeszcze nie zdążył rozłożyć się na podłodze ,gdy **pada drugi strzał i drugie ciało wali się śmiertelnie rażone.** Oba strzały są celne, ale teraz, gdy choć część długo tłumionej zemsty jest zaspokojona, teraz **sierżant czeka na tych, którzy posłyszeli strzały i zaraz wpadną do izby i cisną w niego granatem.**

Jednak są czasem rezczy aż dziwne— odsiecz siedząca w samochodzie **strzałów nie słyszała** i dlatego nie nadeszła. Może przejeżdżał akurat inny samochód i warkot motoru zagłuszył wszystko? Dość, że w momencie gdy sierżant, skacząc poprzez trupy wyjrzał na ulicę — **auto stało a gestapo paliło w nim papierosy. Może się już nudzili.**

Ucieczka

Do tej pory sierżant Mierzyński nie myślał o sobie — chodziło mu przecież tylko, by w ten sposób **choć w części zapłacić za to, co sam w długich męczarniach w gestapo wycierpiał.** Odtąd jednak, gdy w świecie jakby nic się nie poruszyło, a gestapowcy w samochodzie obliczają może w tej chwili, kiedy Mierzyński będzie wisiał — **właśnie życie nabrało wartości.** Zresztą, na nadzieję nigdy nie jest za późno — **może da się je uratować...**

Zmierzch, który już zapadł — **sprzyja ucieczce.** Przez płoty, przez sąsiednie zabudowania, jeszcze kilkaset metrów biegu i już szosa. Na szosie co dwadzieścia minut **idą tramwaje ze Zgierza do Łodzi,** co czterdzieści minut — do **Ozorkowa.** Ale nie czeka na tramwaj. Biegiem trzeba **przebyć 10 kilometrów.** Ale nawet gdy wśród natłoku myśli w uszach jest tylko wiatr, nawet wtedy można usłyszeć **odgłos nadchodzącego tramwaju.** W pełnym biegu jechał do Łodzi. Wybiegł na tory i motorowy zatrzymał —żandarmi jadący podmiejskim tramwajem ani na chwilę nie przypuszczali, że w tej właśnie chwili **wskoczył do tramwaju z dymiącym „Visem“ w kieszeni ten, którego za godzinę już trzeba będzie szukać i dostarczyć żywym lub umarłym.**

W Łodzi jest już większe bezpieczeństwo w mrowiu ludzkim, tu zresztą są **koledzy z konspiracji.** Grupa oporu stanęła przed trudnym zadaniem — **Mierzyńskiego trzeba ukryć starannie, bo w Łodzi i całym Warthegau jest już alarm.** „Litzmannstaedter Zeiung“ zamieściło jego fotografię, afisze na mieście obiecują **5000 marek, miasto jest z wszystkich stron strzeżone.** Ale mimo to, Mierzyńskiego organizacja przeprowadziła **przez gęsty kordon do Guberni.** Do czasu nadesłania fałszywych dokumentów przechowują Mierzyńskieg **omieszkańcy Widzewa,** członkowie organizacji: **Bartczak** (zamordowany później przez gestapo), **Sudera, Gałecki i sąsiadka Gałeckiego Wielobrodek,** która doręczyła mu wreszcie dokumenty.

Czy Mierzyński żyje?

Żył jeszcze do końca 1942 roku w gminie Ręczno za Piotrkowem aż do czasu denuncjacji. Wydał go człowiek, na którym był już zresztą przed tym wyrok organizacji—**agronom.** Niemcy rozstrzelili Mierzyńskiego na miejscu, a agronom, który go wydał — **podobno jeszcze gdzieś chodzi po świecie.**

fb.

Strażnicy kolejowi przed sądem

za kradzieże popełnione na stacji Widzew

(e.k.) Przed Sądem Wojskowym P.K.P. w Łodzi stanęli kolejarze: **Stanisław Dura,, Adam Piasecki, Franciszek Drzewiecki i Czesław Dużalski,** oskarżeni o kradzież płótna z wagonu na stacji Widzew.

Dnia 27 grudnia ub. roku strażnik S.O.K. Adam Piasecki **miał konwojować wagon z manufakturą fabryki I.K. Poznański w Łodzi do Widzewa.** Umówił się on z Durą, również strażnikiem S.O.K., że z wagonu tego **przywłaszczą sobie płótno.** Piasecki otworzył okienko wagonu, przez które Dura **wyciągnął 18 zwojów płótna,** długości około 900 m. Dura ukrył płótno w pustym wagonie, skąd wyniósł je do czekających na „zdobycz“ Drzewieckiego i Dużalskiego. Ci ostatni byli jednakże obserwowani przez funkcjonariuszy M. O. **i zostali ujęci w tramwaju.**

Drzewiecki i Dużalski nie przyznali się do winy, twierdząc, **że nie wiedzieli co zawiera waliza.**

Wojskowy Sąd P.K.P. skazał Durę i Piaseckiego na karę po 6 lat więzienia, a Drzewieckiego i Dużalskiego na karę po 1 roku więzienia.

Sprawa powyższa jest jedną z szeregu **spraw, wykrytych jesienią i w zimie ub. roku podczas akcji nad usprawnieniem naszego transportu i oczyszczeniem kolejnictwa z przestępczych elementów.** Surowo ukaranie tego rodzaju przestępców powinno stać się **ostrzeżeniem i odstraszającym przykładem dla wszystkich tych, którzy chcą wykorzystywać swoje stanowisko na kolei dla nieuczciwych zysków i w ten sposób dezorganizować jeden z najważniejszych czynników odbudowy jakim jest bezwątpienią transport.**

Dokąd dziś pójdziemy?

TEATR W. P. dziś, we środę i czwartek o godz. 19 ELEKTRA J. Giraudoux

TEATR POWSZECHNY TUR codziennie MARIUSZ Pagnola.

COLOSSEUM, Kopernika 16
Od 16 do 31 marca Premiera nowego programu z 4 Asami na czele. Początek codziennie o godzinie 19.15, w niedzielę i święta o godzinie 16.15 i 19.15.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
Daszyńskiego 34
Codziennie o godz. 19.15 komedia „ICH CZWORO" Gabryeli Zapolskiej z MIRĄ ZIMIŃSKĄ w roli głównej. Udział biorą: Janina Macherska, Hanna Bielicka, Maria Kaniewska, Jan Kochanowicz, Ludwik Tatarski i Zdzisław Relski. Reżyserował Erwin Axer. Kasa czynna codziennie od godz. 15-ej

Program radiowy na dziś

14.55 „Rocznica egzekucji zgierskiej" — pog. Juliusza Pogoń - Ślizowskiego. 15.10 „Beniamino Gigli — następca Caruso" — audyc. słown. - muz. w oprac. Bolesława Busiakiewicza. 15.30 Wiadomości z miasta i prowincji. 15.35 Skrzynka młodz. w oprac. Henryka Sosnowskiego. 15.45 Recital śpiewaczy Józefa Naruszewicza — bas, akomp. Wanda Klimowiczowa. 16.00 W-wa. 16.10 III-cia audyc. z cyklu „Uczmy się słuchać muzyki" w oprac. Witolda Rudzińskiego. 16.40 Wwa. 16.55 Portrety pisarzy: „Mikołaj Rey" — szkic liter. w oprac. Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. 18.10 W-wa. 19.00 Koncert chopinowski w wyk.: prof. Stanisława Szpinalskiego. W progr.: Nocturn b-moll i Sonata h-moll. 19.30 W-wa. 21.00 „Zbliżają się wybory" — pog. Kazimierza Przybył - Stalskiego. 21.10 Płyty. 21.30 Koncert reklamowy. 21.40 Skrzynka poszukiwania rodzin. 22.00 Mozaika muzyczna w wyk.: Zofia Sykulska i Henryk Rostworowski — piosenki, Franciszka Leszczyńska — fortepian, Józef Hallor — kontrabas i Apolinary Pindras — akordeon. 22.30 Koncert życzeń. 23.00 W-wa. 23.35 Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 23.40.

x

TYDZIEŃ ZBIÓRKI KSIĄŻEK DLA ŻOŁNIERZA

W dniach od 17 do 24 marca br. odbędzie się tydzień zbiórki książek dla Czytelni Domu Żołnierza w Łodzi.

Zbiórkę przeprowadzają członkowie Zw. Harcerstwa Polskiego, Tow. Un. Rob., ZWM oraz Tow. Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Osoby zbierające książki posiadają upoważnienia wydane przez Kierownictwo Domu Żołnierza.

Książki składać można bezpośrednio w sekretariacie D. Ż. przy ulicy Daszyńskiego 34, Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polsk. przy ul. Piotrkowskiej 97 oraz w sekretariatach wyżej wymienionych organizacyj.

o

Dyżury aptek

Rembielińskiego — Gdańska 90.
Szymańskiego — Rokicińska 8.
Zundelewicza — Piotrkowska 25
Szlindenbucha — Srebrzyńska 67.
Kasperkiewicza — Limanowskiego 1.

Ze sportu

Kwatery dla zawodników

są już zapewnione. — Organizacja mistrzostw bokserskich Polski

— W jakim stadium znajdują się przygotowania do mistrzostw bokserskich Polski? Z takim pytaniem zwracamy się do prezesa ŁOZB — Eg. Stępienia.

— Jedną z najbardziej palących spraw było **zapewnienie przyjezdnym zawodnikom kwater.** Zagadnienie to już właściwie zostało rozwiązane. Zarząd hoteli obiecał nam 100 miejsc, a mianowicie w Polonii 50 łóżek, w Savoy 20, nadto 30 miejsc w Domu Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Będziemy się jeszcze starali o **zapewnienie przynajmniej 10 kwater dla dziennikarzy zamiejscowych.**

Chcielibyśmy aby mistrzostwa, mówi dalej prezes, były przeprowadzone **pod znakiem oszczędności.** Bowiem dochód z imprezy zostanie podzielony na dwie części. 50 proc. otrzymuje Związek łódzki jako organizator, a pozostałe 50 proc. zostanie podzielone proporcjonalnie **pomiędzy okręgi uczestniczące w mistrzostwach.** Będziemy dążyli do tego aby impreza przyniosła jak największy **dochód**, aby w ten sposób biedniejsze okręgi mogły zdobyć trochę grosza i zasilić swe kasy. Pieniądze te w dalszym ciągu winny być obrócone na szkolenie młodego narybku.

— W jaki sposób mają być przeprowadzone te oszczędności?

— Zwróciliśmy się do poszczególnych okręgów aby delegowały **tylko po jednym kierowniku drużyny i jednym sekundancie.**

— A jak się przedstawia kwestja wyżywienia zawodników?

— Jesteśmy w trakcie pertraktacji z YMCA, gdzie pewnie będą jadali uczestnicy mistrzostw. Ważenie zawodników będzie się odbywało codziennie w dowolnym czasie pomiędzy godz. 15 a 18-stą a badania lekarskie od godz. 18-ej do 18,45.

— Czy to prawda, że ŁOZB organizuje przed mistrzostwami obóz treningowy **dla bokserów łódzkich?**

— Tak jest. Obóz rozpoczyna się w **dniu 25 bm. i będzie trwał do dnia 3 kwietnia.** Odbędzie się on pod kierunkiem Konarzewskiego.

Nie wezmą w nim jednak udziału zawodnicy Geyera i Zjednoczone. Kluby te wyszły z założenia, że nie są w stanie zwolnić z pracy swych pięściarzy. Mistrzowie Łodzi należący do tych klubów będą trenowali nadal w swych salach.

Uwaga, Czytelnicy!

Dziś dajemy KUPON ZASTĘPCZY, który może być zaliczony zamiast każdego innego. Wśród 30 kuponów nalepionych na arkuszu, jednak TYLKO JEDEN może być zastępczy.

Przyjmowanie kuponów przez administrację „Expressu" zacznie się w poniedziałek dnia 25 bm. i trwać będzie do soboty 30 bm.

Zgłaszać się należy z kuponami do administracji (Piotrkowska 102a) od godz. [illegible] 9-tej do 12-ej.

Zamiejscowi czytelnicy będą mieli dość czasu, żeby swe kupony przysłać pocztą.

Losowanie odbędzie się w poniedziałek 1 kwietnia, o godz. 12-ej w południe. Wyniki będą ogłoszone w „Expressie Ilustrowanym" we wtorek, dnia 2 kwietnia.

Druga akcja premiowa
„Expressu Ilustrowanego"
Kupon zastępczy
Wyciąć i zachować.

Ogłoszenia drobne



63)

Powieść o życiu Łodzi—przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

Ma to zresztą swój osobliwy urok. Anatol leży godzinami w blasku słońca a tysiączne myśli przesuwają się przez jego lotny umysł. Jest niby zupełnie sam — lecz ilekroć podniesie oczy, spojrzenie jego zatrzymuje się na ciemnej, zadumanej twarzy towarzyszki. I czuje wtedy, że nie jest jednak samotny.

Rzecz zastanawiająca, że to milczące towarzystwo Reny zapładnia jego umysł bardziej niż najciekawsze rozmowy w „Ziemiańskiej". Dzwonią mu jakieś osobliwe rymy do nienapisanych jeszcze wierszy. Ni stąd ni zowąd rodzą się pointy do opowiadania, które może kiedyś (jeśli przezwycięży swoje przysłowiowe lenistwo) napisze.

Leżąc obok siebie, rozgraniczeni kilkoma centymetrami piasku, czy też przechadzając się potem w blasku niepewnych gwiazd po molo, żyje swoim własnym życiem duchowym. Nie nudzą się wzajemnymi zwierzeniami. Czasem tylko zupełnie mimochodem któreś z nich pozwoli sobie na głośną uwagę.

Tego dnia panna Herd wzięła ze sobą na plażę tom wierszy ukochanego przez siebie Juliana Tuwima. Tuwim jest łodzianinem tak, jak i ona. Młoda entuzjastka poezji raz wraz odkrywa w jego wierszach momenty, które działają na nią szczególnie urzekająco.

— Czytając wiersze Tuwima skojarzyć chciałam ich rytm z melodią szumiącego przed nami morza. I wie pan co? Te pachnące poszumem lipy czarnoleskiej strofy dźwięczą mi tutaj całkiem nowymi melodiami..

Linicz chciałby jej powiedzieć, że wiersze Tuwima pachną nie tylko romantyzmem Czarnolasu, że są między nimi inne, tętniące realizmem twardej dzisiejszości, ale nie chce podtrzymywać dyskusji.

I znów oboje milczą — a godziny i dni posuwają się obok nich w złotobłękitnym spokoju.

Innym razem — a było to na pokładzie statku, który wiózł ich na południe, ścigając oczyma lot białych albatrosów, powiada niespodziewanie do swego towarzysza:

— Tak bardzo lubię poezję... Czy zdziwiłby się pan bardzo, gdybym dała mu kiedyś do przeczytania parę własnych swoich wierszy?

— Myślę — odpowiada dziennikarz, — że już teraz, nie przeczytawszy ich nawet mógłym zdefiniować je: będą to wiersze subtelne, dyskretnie stosowane, nieobliczone na efekt zewnętrzny. I pełne wewnętrznej zadumy: jak pani oczy.

Droga ich wiedzie przez Split. Spędzają tu parę godzin na włóczędze po wąskich uliczkach tego miasta, którego część powstała z zabudowań starożytnego pałacu Djoklecjana. I jadą znowu dalej.

W Raguzie panuje upał nie do zniesienia. Anatol, który tu jest po raz pierwszy, spogląda z podziwem na masyw starożytnego muru, otaczającego miasto.

Fortyfikacje te są wielkie i potężne, tak jak kiedyś potężna była chwała rzeczypospolitej Dubrownickiej: tego słowiańskiego państewka, które przez wieki całe oparło się przemocy dział, bijących z galer weneckich i szturmom janczarskiej piechoty; tej samej której zwarte szeregi rozbijała na polach Chocima i Wiednia brawura polskiej husarii.

W Cataro wieje wiatr. Jeszcze mocniej owiewa on im twarz, gdy serpentyną, wijącą się po zboczach Łowczenu dosłownie wzlatują w górę.

Samochód prowadzony przez Rosjanina z nieprawdopodobną szybkością gna naprzód, nie zmniejszając pędu nawet na ostrych wirażach. Rena przymyka niekiedy oczy. Auto w wariackim tempie pędzi nad krawędzią głębokich przepaści, podskakując na zakręcie.

Dopadli wreszcie przełęczy i jadą teraz w stronę Cetynii, stolicy dawnego królestwa Czarnogóry.

Konak, czyli pałac królewski, przypomina Liniczowi jakąś małą fabrykancką willę pod Zgierzem. Jest on nieciekawy, niegodny zwiedzenia. Tylko olbrzymie drzewo, pod którym ostatni król czarnogórski sądził swych nielicznych poddanych, szumiało tak samo jak te dęby, w cieniu których polski król chłopków Kazimierz Wielki ferował swoje wyroki.

I znów płyną dalej statkiem.

Jest późny wieczór, bezksiężycowy, nikle oświetlony gwiazdami, które niewyraźnie srebrzą się teraz w fali morskiej.

Rena i Linicz spoczywają na leżakach na górnym pokładzie. Jest pusto i cicho. Oboje zatopieni są w swoich własnych myślach, bardzo sobie bliscy i bardzo dalecy. Przepływają przez nich nieokreślone marzenia. Możnaby je uchwycić i uwiecznić na papierze. Ale po co psuć sobie nastrój? Poco łowić pień, który i tak bezszelestnie i bezwonnie rozpłynie się w palcach?

Leżą więc bez ruchu, a przypływające wraz z czasem fale morza szemrzą monotonnie, rozbijając się o pierś zdążającego wciąż naprzód statku.

Inne są melodie, w które wsłuchuje się teraz Hanka Mroczkówna i inżynier Zbigniew Orszewski. Srebrny bystry Dunajec szumi pod Czorsztynem inaczej niż spokojny Adriatyk.

CENY OGŁOSZEŃ Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem — zł. 14 w tekście — zł. 21. W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej

Wydawca: Spółdzielnia wyd. „Express Ilustrowany" w Łodzi. Kolegium Redakcyjne: Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 102a, Tel. 112-60 i 129-13. Druk: Sp. „Czytelnik", Żwirki 4. D-02719